CZYTELNIA
MBP CIESZANÓW

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Nr 2-3 (291-292) Luty-Marzec 2021

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596



Plut. Józef Ważny

PRZEZ KARPATY DO TOBRUKU I MONTE CASSINO (I)

Opowieść o losach mojego stryjecznego dziadka snuła się latami, powtarzana, wielokroć przekształcana, czekała odnalezienia w słowach zapisanych. Poszukiwałam dziennika bezcennego. Rodzina zachowała. Chylę czoła przed nią.

Mając zaledwie 21 lat, Józef Ważny opuścił swój dom rodzinny bez słowa pożegnania. Po raz ostatni spojrzał na rodziców i rodzeństwo. Nie powróci już na Doliny, do miejsca swych narodzin. Podjął decyzję, która zaważy na całym jego życiu.

Na początku kwietnia 1940 r. gen. Sikorski ogłosił formowanie się nowej jednostki w Syrii, Brygady Strzelców Karpackich, podlegającej dowództwu francuskiej Armii Lewantu. Składała się głównie z żołnierzy ewakuowanych z Węgier i Rumuni, byli to młodzi mężczyźni, rzadko przekraczający 30 rok życia. Co czwarty posiadał wykształcenie wyższe bądź średnie. Wstępowali ci, którzy nie kierowali się nakazem innych, tylko własnym. Płk Stanisław Kopański, wyznaczony na jej dowódcę, wypowiedział znamienne słowa: *Główną cechą żołnierza Brygady Karpackiej było poczucie dumy narodowej, wyrosłe na tle głębokiego przywiązania do wolności. Wpłynął na to fakt, że żołnierz szedł do Brygady jako ochotnik.*

cd. na str. 5

Wsłuchuję się w potrzeby mieszkańców gminy

Na naszych łamach gościł Pan dość dawno. Skąd pewien dystans do „Kresowiaka"?

Fakt mojej nieobecności na łamach Waszej gazety nie jest zależny od mojej aktywności. To dziennikarze decydują o tym, z kim chcą rozmawiać . Przez ponad 18 lat pełnienia funkcji burmistrza niewiele miałem okazji wypowiadać się w Waszym miesięczniku. Najczęściej były to płatne materiały wyborcze. Nasze relacje nie zawsze były pozytywne i nie chciałbym wracać do tego.

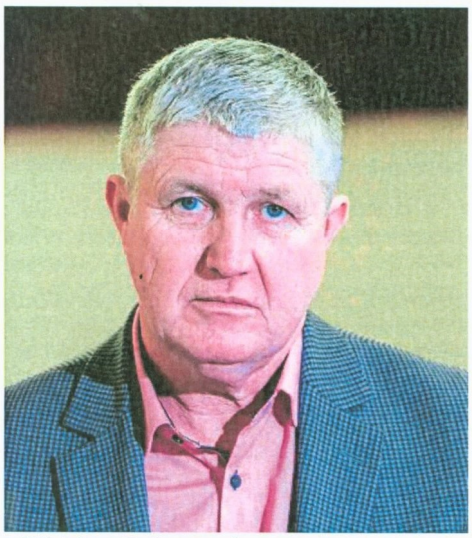
Pełni Pan funkcję włodarza gminy nieprzerwanie od 2002 roku. W czym upatruje Pan swój sukces w wyborach?

Każda kampania wyborcza jest inna. Jednak komitet wyborczy, z którego startuję od 2002 roku, to grupa ludzi posiadający swój jasny program. My nie zmieniamy swoich priorytetów. Nie wszystko udało się nam zrealizować zgodnie z planami, ale nie chowamy głowy w piasek. Sukces wyborczy to praca zbiorowa kandydatów na radnych i mój jako kandydata na burmistrza. Jest on możliwy ze względu na wsłuchiwanie się w potrzeby każdego mieszkańca naszej gminy.

Jest taka opinia, że ci, co długo rządzą, „obrastają w piórka" i wchodzą w układy niekoniecznie obiektywne.

Już Salomon stwierdził, że „pycha idzie przed upadkiem". Zawsze staram się stać mocno na ziemi. Mam to szczęście, że są przy mnie osoby, które nie pozwalają mi od tej ziemi się

cd. na str. 2



Zdzisław Zadworny, burmistrz Cieszanowa



Cerkiew w Nowym Bruśnie (fot. W. Huk)

Drewniane cerkwie – atrakcją turystyczną

Muzeum Kresów w Lubaczowie 15 stycznia 2021 r. zorganizowało seminarium na temat: „Drewniana architektura sakralna w Ukrainie i w Polsce – możliwość ochrony oraz wykorzystania w turystyce dziedzictwa kulturowego regionu Karpat". Seminarium to było jednym z elementów realizacji dużego projektu „Drewniane cerkwie – ukryte skarby wspólnej turystyki regionu Karpat". Projekt ten realizują dwa podmioty – Agencja Rozwoju Regionalnego i Transgranicznego „Zakarpacie" Zakarpackiej Rady Obwodowej w Użhorodzie i Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Jest on w znacznym stopniu finansowany z Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014-2020. Realizatorzy wybrali po dziesięć obiektów sakralnej architektury drewnianej na Ukrainie i w Polsce. Po stronie ukraińskiej są to cerkwie na terenie obwodu zakarpackiego, natomiast po stronie polskiej

cd na str. 4

RADNI, PODNIEŚCIE GŁOWY!

Obejrzałem w internecie przebieg styczniowej sesji Rady Powiatu w Lubaczowie. Wiodącymi tematami obrad były szczepienia i uchwalenie budżetu. Jak w lustrze można było zobaczyć kondycję radnych, kompetencje urzędników i przekonanie o swych racjach władz powiatu. Przebieg obrad nie budził jednak optymizmu. Ważkie tematy przez urzędników omawiane były pobieżnie, a radni nie „dociskali" ich pytaniami.

To pandemia wyciska swe piętno na wszystkich obszarach naszego życia. Tymczasem dla powiatowego samorządu jakby koronawirusa długo nie było. Dopiero w styczniu temat ten szerzej został podjęty na sesji rady powiatu, ale po nim się tylko prześlizgnięto.

Szef Sanepidu Tomasz Lichacz udzielił krótkiej informacji o skali szczepień w powiecie, ograniczając się jednak w większości do ogólnych danych dostępnych w internecie. Z szczegółowych informacji radni dowiedzieli się, że z dobrowolnych szczepień skorzystało 265 nauczycieli i pracowników niepedagogicznych. Można w przybliżeniu założyć, że w powiecie w szkolnictwie podstawowym pracuje około 500 osób. A więc procent osób, które się nie zaszczepiły, jest wysoki.

Tym samym tropem poszedł dyrektor SP ZOZ Leszek Kwaśniewski. W nader krótkim wystąpieniu poinformował, że z grupy „0" zaszczepionych do tej pory zostało ponad 1000 osób. Natomiast z grupy „1" – 1300. Radny Kazimierz Rymarowicz dopytywał, ilu pracowników szpitala, czyli lekarzy i pielęgniarek, zostało zaszczepionych i sugerował, aby dyrektor zobowiązał wszystkich pracowników szpitala do szczepień. Dyrektor uchylił się od podania danych liczbowych, ograniczając się do stwierdzenia, że „bardzo dużo" i odpowiedział, że szczepienia, chociaż namawia do nich, są dobrowolne i nie może do nich pracowników przymuszać.

W sumie wypowiedź dyrektora była optymistyczna. Szpital funkcjonuje jak należy i szczepienia realizowane są bez zastrzeżeń. Jakże daleko odbiega informacja dyrektora o pandemii od tej, o której lekarze i eksperci mówią w mediach. „Przez kilka miesięcy żyliśmy tak jakby inne choroby niemal przestały istnieć. Tysiące starszych pacjentów nie mogło się doprosić o poradę, w czasie której lekarz normalnie by ich zbadał. Albo o najzwyklejsze USG. W poradniach rodzinnych w kwietniu i maju w kraju udzielono po 5 mln porad mniej niż rok wcześniej. To spadek o jedną trzecią. W dodatku większość była na telefon. Wiosną drastycznie spadła też liczba tzw. zielonych kart wydawanych chorym na raka albo z podejrzeniem nowotworu. W kwietniu o 40 proc." – donoszą media. A skala zakażeń w naszym powiecie jest wciąż bardzo wysoka.

Zdrowie dla ludzi jest najcenniejsze. Z tych względów temat szczepień na sesji winien mieć szczególną rangę. Radni już wcześniej od tych dwóch jednostek winni otrzymać obszerne pisemne informacje i po zapoznaniu się z nimi byliby w stanie podjąć na sesji merytoryczną dyskusję. Ale cóż, można odnieść wrażenie, że dla przewodniczącej Rady urzędnicy i szefowie podległych starostwu jednostek są ważniejsi od samorządowców.

Czy ten punkt obrad cokolwiek wniósł w działania powiatu w zmaganiach z pandemią? Czy ze strony radnych padły jakieś sugestie, wskazania, jak usprawnić kwestie szczepień? Należy wątpić. Ale temat odfajkowano i o to głównie przecież chodziło.

W dyskusji nad budżetem radni postulowali bardziej zdecydowaną postawę władz starostwa wobec gmin Jarosław i Radymno w egzekwowaniu środków od nich na wspólne drogowe inwestycje. Z kolei radny Józef Michalik poruszył kwestię dyskryminowania przez starostwo niektórych gmin w przydziałach środków covidowych samorządom.

– *Dzwoniłem do burmistrza gminy Oleszyce* – mówił J. Michalik – *który poinformował mnie, że proboszcz po pieniądze wysłał go do starosty! Pan trochę zaprzecza, że pieniądze przyznawane są swoim. Proboszcz przekonywał, że trzeba jechać do starosty i na kolanach padać przed nim i błagać!* Starosta odpowiedział, że o przydzielaniu środków decydowała komisja kierująca się jakością zgłoszonych wniosków. Dodał, że jest zdumiony rozmowami, jakie toczą się na plebanii.

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Wsłuchuję się w potrzeby...

oderwać. Jeśli mówimy o układach, to nasze społeczeństwo jest małe i niemożliwe jest całkowite odrzucenie znajomych. Najważniejsza jest transparentność w podejmowaniu decyzji. Forum, na którym się to odbywa, to posiedzenia komisji Rady Miejskiej oraz ogólne zebrania mieszkańców. W tych spotkaniach uczestniczą zarówno przyjaciele, jak też przeciwnicy. Dlatego dają one gwarancję ograniczenia układów.

Należy Pan do samorządowców w powiecie, który pozostał wierny swojej politycznej formacji i nie uprawia jak inni wędrówek po partiach. Obecnie, gdy w powiecie i województwie władzę sprawuje PiS, nie ułatwia to rządzenia.

W samorządzie wielka polityka ma niewielkie pole działania. Budowa dróg, ustalanie podatków, organizacja zbiórki odpadów nie ma barw politycznych. Dobry samorząd musi robić to, czego oczekują jego mieszkańcy. Aby pozyskać pieniądze na inwestycje gminne, trzeba mieć pomysł i dobrze przygotowane wnioski. Dlatego mimo tego, że zmieniały się polityczne władze powiatowe i wojewódzkie, nie ma to znaczenia dla aktywności mojej i moich współpracowników. Przygotowujemy wiele projektów i składamy dużą liczbę wniosków, często niestandardowych. Efekty tej pracy widać po dotacjach, jakie gmina utrzymuje. Natomiast jeśli chodzi o moje przekonania polityczne, to tak jak z naszym komitetem wyborczym, mamy jedną twarz. Nieważne, czy jest dobrze, czy źle. Historia uczy, że ci zmieniający barwy polityczne ostatecznie tracą szacunek. A ja uważam tak jak powiedział prof. Bartoszewski, że „warto być przyzwoitym". Profesor *nota bene* też był członkiem PSL.

Można się spotkać z opinią, że Pana „oczkiem w głowie" jest rodzinna wieś Dachnów i że inne miejscowości traktowane są po macoszemu...

Nieprawdą jest teza o nierównym traktowaniu mieszkańców naszej gminy. Zarzut ten często stawiał mój największy oponent. Zdecydowanie najwięcej zyskał Cieszanów, ale jest to zrozumiałe, bo tu mają siedzibę władze gminne. Tym, którzy powtarzają ten zarzut, proponuję, aby przypomnieli sobie, jak wyglądała infrastruktura i budynki gminne przed rokiem 2003. Na przykład w Cieszanowie, jak wyglądał: rynek, budynek kina, szkoła podstawowa, obecna biblioteka, synagoga, przychodnia, cerkiew, obecny Środowiskowy Dom Samopomocy, stadion, remiza strażacka. Warto również przypomnieć sobie, po jakich drogach jeździliśmy. Tak samo zmieniły się wszystkie miejscowości w gminie.

Dużego rozgłosu nabrała sprawa Marcina Piotrowskiego, stawiając Pana w sytuacji zwierzchnika służbowego. Mam na myśli list posłanki Teresy Pamuły, w którym zawarta była sugestia, aby go zdyscyplinować.

Sprawa ta nabrała nietypowego wydźwięku. Po pierwsze pani poseł Teresa Pamuła też sprawowała funkcje kierownicze, więc wie, jakie są możliwości pracodawcy. Dlatego, tak jak wypowiadałem się do mediów, uważam, że ktoś podpowiedział pani poseł nie do końca przemyślaną interwencję. Po drugie, aktywność pana Marcina jako osoby prywatnej nie daje mi żadnych praw do dyscyplinowania go. Solidaryzuję się z protestującymi, gdy łamane są prawa obywatelskie. Nie podoba mi się używanie haseł z wulgarnymi słowami, jednak za to powinniśmy winić elity polityczne, które pierwsze używały nieparlamentarnego języka.

Startując na posła do Sejmu, na dożynkach w Lublińcu poprosił Pan swoich ewentualnych wyborców, aby głosowali na Teresę Pamułę...

Duże sprostowanie. Na dożynkach w Lublińcu poprosiłem wyborców chcących głosować na PiS, a nie na moją osobę. Namawiałem ich, aby głosowali na panią Teresę Pamułę, a nie na innych kandydatów z listy Prawa i Sprawiedliwości. Dyskusje, jakie prowadziłem w ramach kampanii wyborczej, jednoznacznie wskazywały ogromne poparcie dla wspomnianej partii. Było oczywiste, że wśród kandydatów z terenu powiatu pani Teresa ma największe szanse wyboru do Sejmu. Dlatego jako patriota lokalny czułem obowiązek, aby przekonywać wyborców, by głosowali na swojego lokalnego przedstawiciela. Nie ukrywam, że wybór pani Teresy na posła Do Sejmu RP przyjąłem z satysfakcją. Interes naszej małej lubaczowskiej ojczyzny jest ważniejszy niż osobiste ambicje.

cd. na str. 3

XIII Przegląd Zespołów Kolędniczych w Lubaczowie Herody 2021

W sali teatralnej konkatedry, z inicjatywy Centrum Duszpasterstwa Młodzieży, 25 stycznia 2009 r., odbył się Pierwszy Powiatowo-Dekanalny Przegląd Zespołów Kolędniczych „Herody". Od tamtego czasu impreza odbywa się co roku. Jej organizatorami są: Parafia pw. św. Stanisława BM w Lubaczowie, Fundacja Pamięć i Tożsamość im. Jana Pawła II w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury i Miejski Dom Kultury im. Aleksandra Sas Bandrowskiego w Lubaczowie. Tegoroczne, trzynaste już „Herody" miały odmienną od wcześniejszych edycji formę. Komisja artystyczna oceniała występy na podstawie nadesłanych do organizatorów nagrań. Przyglądali się im: Andrzej Stopyra – ksiądz dziekan Parafii św. Stanisława BM w Lubaczowie, Andrzej Kindrat – muzyk, dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie i Krystyna Czura – instruktor teatru w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie.

Po obejrzeniu i wysłuchaniu prezentacji jury, w uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, ogłosiło werdykt. Pierwsze miejsce przyznało Teatrowi Młodych z Załuża. – Teatr ten działa od 1997 r. przy parafii pw. Opieki Matki Bożej w Załużu. Przygotowujemy spektakle na uroczystości patriotyczne i religijne, nie tylko naszego środowiska, ale wyjeżdżamy z nimi do sąsiednich miejscowości.. Zaczynaliśmy od spektaklu pasyjnego, potem był m. in. „Znak Krzyża", „Gość oczekiwany", „Lustro", „Opowieść wigilijna".W ostatnim czasie była to opowieść o kard. Stefanie Wyszyńskim, który jest patronem miejscowej szkoły – mówi nauczycielka z Horyńca Zdroju, a mieszkająca w Załużu, opiekunka tego teatru – Jolanta Szczerbinin. Wspiera ją emerytowana pracownik biblioteki Danuta Rudnik.



Grupa kolędnicza z DPS w Krowicy Lasowej

Drugie miejsce w tegorocznym trzynastym przeglądzie zespołów kolędniczych Herody zdobyła grupa teatralna z Zespołu Opieki Społecznej dla Osób Przewlekle Psychicznie Chorych w Krowicy Lasowej. – Dom ten rozpoczął swoją działalność w październiku 2018 roku. Przeznaczony jest dla 28 osób, kobiet i mężczyzn przewlekle psychicznie chorych. W Domu tym z inicjatywy dyrekcji, terapeutów i instruktorów ds. kulturalno-oświatowych w 2019 r. powstała grupa teatralna. Jej opiekunami są: Izabela Ficek (terapeuta) i Ewelina Bielecka (pracownik socjalny). W repertuarze grupy znajdują się m.in. przedstawienia okolicznościowe jak: Jasełka, Dzień Kobiet, Walentynki.

– Udział w tego typu przedsięwzięciach jest dla podopiecznych Domu najlepszym sposobem na socjalizację i możliwość realizacji swoich pasji i talentów, a uznanie ze strony widzów to najlepsza nagroda dla członków grupy – wyjaśnia dyrektor Patrycja Mulawa. Jurorzy tegorocznych Herodów trzeciego miejsca nie przyznali. Natomiast wyróżnienie otrzymała grupa kolędnicza z Bałali. – Dziękujemy wszystkim uczestnikom, nauczycielom i instruktorom za zaangażowanie i przygotowanie, a laureatom gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów scenicznych. Serdeczne podziękowania składamy także staroście lubaczowskiemu Zenonowi Swatkowi, burmistrzowi Lubaczowa Krzysztofowi Szpytowi i wójtowi gminy Lubaczów Wiesławowi Kaplowi za ufundowanie nagród dla tegorocznych laureatów – czytamy w części końcowej protokołu jurorów. – Chcemy, by ta tradycja nie zaginęła, by ten przegląd zainspirował do powstawania nowych grup kolędniczych i do pisania nowych scenariuszy – stwierdza dziekan i proboszcz ks. Andrzej Stopyra, sercem oddany tej imprezie.

Adam Łazar

cd. ze str. 2

Wsłuchuję się w potrzeby...

Jak współpracuje się Panu z radnymi wywodzącymi się z różnych formacji?

Zawsze lubiłem pracę z ludźmi. Wspólne osiąganie sukcesów daje mi więcej satysfakcji niż samodzielnie. Dlatego zawsze staram się gromadzić wokół siebie osoby chcące zmieniać otoczenie wokół nas na lepsze. Przedstawiając radzie moje propozycje, wsłuchuję się w ich opinie, ponieważ trudno jest samego siebie ocenić. Pokłosiem takiego podejścia jest dobra współpraca ze wszystkimi radnymi, niezależnie od tego, z jakiego komitetu startowali. Oczywiście byli radni nastawieni na konfrontację, ale z biegiem czasu również i tu dochodziło do kompromisów dla dobra mieszkańców. Każdy człowiek wymaga szacunku pomimo różnych wad, od których nikt nie jest wolny. Z perspektywy czasu oceniam naszą wspólną pracę z „opozycją" w radzie jako pozytywną.

Proszę przedstawić sytuację budzącą kontrowersje – oddania pod zastaw w formie poręczenia pewnej spółce lasu Karczunek?

Dla ścisłości nie spółce, ale konsorcjum składającego się z 12 podmiotów. Temat ten przerabiany jest na różne sposoby. Mam w gminie swoich „fanów", którzy śledzą każdy mój krok, doszukując się w każdym działaniu przekrętów. Dlatego chcę stwierdzić, że majątek gminy został zabezpieczony wekslami od wszystkich członków konsorcjum, którzy w nim uczestniczyli. Problem nasz polega na tym, że straciliśmy inwestycję, która mogła być „lokomotywą" rozwoju naszej gminy i regionu. Projekt zakładał budowę supernowoczesnej strzelnicy oraz rozbudowę bazy hotelowej i gastronomicznej w Cieszanowie za kwotę przekraczającą 45 mln zł. Przedsięwzięcie to miało dać wiele miejsc pracy i szanse rozwoju dla naszych mieszkańców. Aby rozpocząć tę inwestycję, członkowie konsorcjum zwrócili się do gminy Cieszanów o zabezpieczenie pierwszej zaliczki na ich realizację. Niestety upadł lider konsorcjum i w chwili obecnej Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości negocjuje indywidualnie z każdym z uczestników, którzy pobrali zaliczkę. Środki z zaliczki zostały wykorzystane na roboty budowlane i zakupy nieruchomości. Stanowią one majątek, który może być przejęty przez Agencję w przypadku, gdy niemożliwy jest zwrot w postaci pieniężnej.

Wśród mieszkańców Cieszanowa krążą różne informacje na temat organizacji CRF, obecnie CieszFanów, na temat doboru sponsorów i spółek towarzyszących, w sprawie wzajemnych rozliczeń. Ile na konkretnych liczbach lub wartościach niewymiernych gmina na tym zyskuje lub traci?

Pierwsze pytanie dotyczy prawdopodobnie sprawy dotyczącej sporu, jaki toczy się pomiędzy byłym dyrektorem artystycznym CRF, panem Arturem Tylmanowskim, a Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie. Pan Tylmanowski próbuje dochodzić odszkodowania za wypromowanie marki Cieszanów Rock Festiwal. Po zakończeniu postępowania chętnie poinformujemy czytelników „Kresowiaka" o szczegółach tego sporu. W sprawie drugiego pytania chcę stwierdzić, że o CRF nasłuchałem się tylu niepochlebnych opinii od niektórych mieszkańców Cieszanowa. Jeśli ktoś ocenia to tylko przez pryzmat dotacji z budżetu gminy, to nie mogę na to się zgodzić. W ciągu 10 lat funkcjonowania festiwalu Cieszanów odwiedziło ponad 80 000 ludzi, którzy zostawili tu kilkadziesiąt milionów złotych: na festiwalu, w sklepach i hotelach. W roku 2018 dotacja z budżetu gminy wyniosła 350 tys. zł. Ale już w roku następnym wypracowaliśmy zysk w kwocie 154 tys. zł. Jak każde przedsięwzięcie biznesowe, jest obarczone ryzykiem, ale pełni również rolę promocji. Cieszanów jest znany w całej Polsce. Wśród uczestników festiwalu jest wielu poważnych przedsiębiorców i osób sprawujących poważne funkcje w administracji. Są oni naszymi sojusznikami i ambasadorami.

Ile wynosi zadłużenie gminy?

Dyżurne pytanie jednego z współpracowników „Kresowiaka". Było one regularnie zadawane na sesjach rady miejskiej oraz przy większości kampanii wyborczych. Kwota zadłużenia na koniec 2020 roku wynosiła 14 510 tys. zł. Jednak zwykłemu czytelnikowi nie mówi ta kwota zbyt wiele. Jeśli mamy określić bezpieczeństwo finansowe gminy, decyduje o tym kwota spłaty kredytów w stosunku do dochodów. W roku 2021 gminny wskaźnik spłaty będzie wynosił 9,44% przy ustawowych możliwościach do 12,33%.

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Drewniane cerkwie...

cerkwie w powiecie lubaczowskim – we wsiach: Borchów, Gorajec, Kowalówka, Łówcza, Łukawiec, Nowe Brusno, Prusie, Szczutków i Radruż (dwie cerkwie).

Podjęte działania mają na celu promocję architektury drewnianej jako charakterystycznego elementu pejzażu kulturowego regionu pogranicza polsko-ukraińskiego. Projekt ma także przyczynić się do rozwoju turystyki w regionie przygranicznym. Postawą do zdalnej dyskusji były wykłady specjalistów w tematyce architektury drewnianej obu krajów. O tym, „jak zainteresować zwiedzających i turystów obiektami drewnianej architektury sakralnej" mówił Ołeksandr Kowal, kierownik Centrum Informacji Turystycznej „Turinform Zakarpacie", wykładowca Użhorodzkiego Uniwersytetu Narodowego. Kustosz w Dziale Etnografii i Budownictwa Drewnianego Muzeum Kresów w Lubaczowie Janusz Mazur wystąpił z wykładem: „Od Radruża do Radruża. Przegląd zabytków drewnianej architektury cerkiewnej okolic Lubaczowa (XVI-XX w.)". Kierownik Oddziału Narodowego Instytutu Dziedzictwa w Rzeszowie Anna Fortuna-Marek opowiadała o „wykorzystaniu zabytkowej drewnianej architektury sakralnej w kontekście rozwoju turystyki". Kierownik Działu Sztuki Cerkiewnej Muzeum Zamku w Łańcucie Jarosław Giemza zaprezentował wykład „Atrakcyjność turystyczna zabytkowych zespołów sakralnych i ich historyczna wartość jako wypadkowa stanu zachowania, chronologicznych nawarstwień formalnych, prawa własności i sposobu użytkowania oraz jakości i zasad finansowania prac konserwatorskich".

Uczestnicy zdalnie prowadzonej dyskusji zwracali uwagę m.in. na konieczność poprawnego oznakowania szlaków i zabytków w obu językach oraz poprawę dostępności poszczególnych obiektów dla turystów. Okazuje się, że wejście do środka cerkwi nie jest proste. Ponadto niektóre z nich nie mają przewodników. – *Na terenie powiatu lubaczowskiego znajduje się 21 drewnianych cerkwi. Około połowa z nich użytkowana jest przez proboszczów parafii rzymskokatolickich jako kościoły filialne, a nawet parafialne, jak w Starych Oleszycach i Bihalach. Dwoma cerkwiami – w Radrużu i Nowym Bruśnie – opiekuje się Muzeum Kresów w Lubaczowie. W najgorszym stanie są cerkwie jako własność Skarbu Państwa, ale i tu zachodzą pozytywne zmiany. Przejmują je samorządy, remontują, np. gmina Narol przyjęła cerkiew w Woli Wielkiej, gmina Cieszanów w Dachnowie* – wyjaśnia Janusz Mazur.

– *Dla nas, którzy tu mieszkamy, obiekty te opatrzyły się, natomiast dla mieszkańców środkowej i zachodniej Polski są bardzo atrakcyjne z wielu względów. Zachwycają się nimi też turyści zagraniczni. Sam projekt, jak i wystąpienia ekspertów w trakcie seminarium, są przykładem polsko-ukraińskiej współpracy. Mam nadzieję, że projekt w dłuższej perspektywie wpłynie na rozwój społeczno-gospodarczy pogranicza w oparciu o przemysł turystyczny oraz wzmocni integrację społeczności przygranicznej w ramach powstałych krajowych i transgranicznych szlaków turystycznych* – powiedział w podsumowaniu seminarium dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Piotr Zubowski. Niebawem będziemy świadkami kolejnych efektów projektu. Zorganizowana zostanie wystawa fotograficzna prezentująca drewniane cerkwie na terenie powiatu lubaczowskiego i Zakarpacia oraz wirtualna mapa zabytków pow. lubaczowskiego.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
Redaktor naczelny: Marian Ważny
Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiaswider@poczta.fm)
Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziaduła, Ryszard Kaczka, Piotr Zabomiak, Henryk Wołańczyk, Adam Wołańczyk
e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
Druk: „Bonus Liber" Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406, www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

cd. ze str. 3

Wsłuchuję się w potrzeby...

Jakie Pan widzi plany rozwoju i perspektywy na najbliższe lata jako włodarz gminy?

Nasz gmina, tak jak cała Polska, ma coraz mniej mieszkańców. Ponadto pandemia ograniczyła funkcjonowanie branży turystycznej i rolnictwa. Dlatego musimy przetrwać te trudne czasy. Pomoc taką zapewni program Odnawialnych Źródeł Energii. Nasza gmina otrzymała prawie 8 mln zł na budowę instalacji fotowoltaicznych, solarnych i pomp ciepła w ponad 540 gospodarstwach. Dzięki tym inwestycjom mieszkańcy poniosą mniejsze koszty utrzymania domów. W dalszym ciągu chcemy inwestować w uzbrojenie terenu pod budownictwo mieszkaniowe. Aby w pełni móc realizować zadania własne, musi nastąpić zmiana finansowania zadań gminnych. Największy problem stanowi utrzymanie oświaty, na którą wydajemy ponad 9 mln zł, a otrzymujemy 6 mln. Jednak te problemy nie zatrzymują nas w działaniu i poszukiwaniu kierunków rozwoju naszej gminy, biorąc pod uwagę pozyskiwanie pieniędzy w nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej.

Dziękuję za rozmowę

Ryszard Kaczka



cd. ze str. 2

RADNI, PODNIEŚCIE GŁOWY!

Od biorącej udział w sesji posłanki Teresy Pamuły można było oczekiwać, że zapowie jakąś ofertę dla powiatu. Tymczasem najpierw wygłosiła krótki wykład o działaniach na froncie walki z koronawirusem, a w kolejnym wystąpieniu mówiła o polityce, poddając krytyce poprzednią koalicję w powiecie i stawiając laurkę obecnemu rządowi. Z jej wystąpieniem polemizował Józef Michalik. – *Jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?* – pytał. Ironizował, mówiąc, że przyjmując słowa posłanki, powinien założyć worek pokutny. Powiedział, że nieprawdą jest, że nie mieliśmy na polu inwestycyjnym dokonań. Powiat się wówczas rozwijał, chociaż nie miał własnego posła. Z wystąpień posłanki radni niewiele skorzystali. Za to ona zdobyła kolejne punkty w promocji swojej osoby.

Swoją drogą, wśród radnych z opozycji brak jest jakiegokolwiek współdziałania. Każdy radny działa i występuje w pojedynkę. A przecież siła ich oddziaływania byłaby większa, gdyby tworzyli wspólny front.

Przysłuchując się obradom samorządu, można odnieść wrażenie, że wiele tematów podejmowanych jest ekspresowo, czyli na spełnieniu urzędowej formalności. Ponadto okazuje się, że racje zawsze są po stronie referujących urzędników. Oni wiodą prym i do nich należy ostatnie słowo. A rola radnych niekiedy ogranicza się do roli petentów, którzy co najwyżej zadają pytania, na które otrzymują często tylko ogólnikowe odpowiedzi, zaświadczające, że wszystko jest OK!

W pewnym stopniu winę za mankamenty w działalności rady i w jej niskim autorytecie ponosi przewodnicząca. Jej rola jest raczej tylko techniczna, ograniczająca się do prowadzenia procedury głosowania oraz zapowiadania kolejnych mówców. I jak już wspomnieliśmy, „trzyma" stronę urzędników i ich racje są dla niej ważniejsze, a nie radnych. W prowadzeniu przez nią obrad nie zauważamy, aby skłaniała radnych do formułowania konkretnych wniosków i aby od urzędników żądała bardziej wyczerpujących odpowiedzi. Oto na sesji grudniowej Paweł Głaz zadał kilka pytań dotyczących Powiatowego Centrum Kultury. Przewodnicząca zapewniła radnego, że odpowiedź otrzyma na piśmie. Jednak w protokole z grudniowej sesji nie zamieszczono informacji o zadawanych pytaniach! Za to przewodnicząca „błysnęła" własną inwencją, odczytując na sesji pismo do posłanki Teresy Pamuły, chociaż nie było w tej sprawie uchwały rady.

Marian Ważny

cd. ze str. 1

PRZEZ KARPATY DO TOBRUKU I MONTE CASSINO (I)



Brygada Strzelców Karpackich

15 kwietnia o poranku Józef wyruszył w stronę Węgier. Dość szczegółowo opisuje dotarcie do granicy. Dzień później był w Leżajsku, z którego wyjechał pociągiem do Rzeszowa. Następnym przystankiem było Jasło, końcowym Krosno. Od tego momentu zaczyna pieszą wędrówkę do Rymanowa, skąd udaje się do Beska. 18 kwietnia kieruje się w stronę granicy, która miała być oddalona o 37 km. Dociera do ostatniej wsi leżącej na polskiej stronie, Moszczanicy. W jednym z domów zostaje obdarowany owsianym chlebem, który zapewni mu prowiant na najbliższe godziny. Piękna pogoda sprzyjała dalszej marszrucie przez Karpaty. Wieczorem znalazł się w bardzo grubej warstwie śniegu, w którym brnął do godziny drugiej. Doszedł do zabudowań, nie wiedząc, czy polska to jeszcze ziemia. W jednym z domów odnalazł schronienie przed nocą. Zasnął na strychu. Rankiem usłyszał głos gospodarza. Słowa padały w języku słowackim. Wiedział już, że zdołał przekroczyć granicę.

19 kwietnia o godzinie 10 wyrusza w dalszą podróż. Po całym dniu dociera do Rokytova. Następnego dnia podąża dalej, spogląda na górę, przez którą wiodła granica. 20 kwietnia osiąga cel, dociera na Węgry. Nie odnalazłam najmniejszej wzmianki o przewodniku. W swoich dziennikach nie wspomina o poświęceniu, trudzie czy też chwilach załamania, kiedy przekraczał Karpaty. Dążył drogą, która wiodła ku innej. Nie został zmobilizowany we wrześniu 1939 r., nie mógł wiedzieć, czym jest wojna. Pozna ją w Tobruku i pod Monte Cassino.

21 kwietnia przedostaje się do Egeru. W polskim konsulacie otrzymuje konieczne zaświadczenia. Kolejne tygodnie spędza w obozie cywilnym w Záhony. 16 maja wyrusza do Budapesztu, w którym, jak wspomina, załatwił wiele formalności. Ostatni tydzień na Węgrzech przebywa w kolejnym polskim obozie. 26 maja otrzymuje zielony paszport, wraz z przewodnikiem i innymi wyrusza w stronę granicy jugosłowiańskiej. Dzień później docierają do Zagrzebia. Józef udaje się do komisji lekarskiej, po podpisaniu deklaracji przydzielony zostaje do Syrii. Zdąży jeszcze wysłać kartkę do rodziców, którzy do tej pory nie byli świadomi losów syna. Tego samego dnia wyjeżdża do Belgradu.

Kolejny etap podróży prowadzi do Grecji. 1 czerwca przybywa z całą grupą do Aten. Po wszystkich trudach podróży nadchodzi upragnione wytchnienie. Pięć dni spędzonych w hotelu na placu Omania pozwala zregenerować nadwątlone siły. Otrzymując 75 dynarów żołdu, przyszła kompania braci może pozwolić sobie po czasie tułaczki na posiłki w restauracji. Ostatni to czas darowany.

6 czerwca Józef wypływa wraz z przyszłymi towarzyszami broni do Syrii. Nie wspomina o pięciodniowej podróży przez Morze Śródziemne. 12 czerwca staje przed komisją poborową. Przy wzroście 168 waży 65 kg. 13 czerwca dociera do polskiego obozu wojskowego w Homs, w którym zostaje przydzielony do 5 kompanii 1 Pułku Strzelców Karpackich. Dzień później otrzymuje broń i mundur. Pod gorącym niebem Syrii rozpoczynają się szkolenia rekruckie. Nie potrwają długo.

22 czerwca Francja skapitulowała. Polska brygada miała pozostać pod jej dowództwem pod warunkiem, że Francja nie podda się. Próby rozbrojenia brygady przez siły francuskie nie powiodły się. Wojska zostały ewakuowane do Palestyny, która pozostawała pod kontrolą brytyjską. Przed wyjazdem Legia Cudzoziemska oddała im hołd, pełna podziwu, że nie złożyli broni.

Józef wspomina, że przed wyjazdem każdy z żołnierzy dostał 36 sztuk naboi. 30 czerwca docierają do Palestyny. Obozują pod gołym niebem nad jeziorem Galilejskim. Jedynym dobrodziejstwem było zanurzenie się w jego wodach. Temperatura sięgała 50 stopni.

7 czerwca zatrzymują się u podnóża Latrun, położonego 15 km od Jerozolimy. Znajdował się tam stały brytyjski obóz wojskowy, lecz nie tylko. Na wzgórzu miejsce swoje odnalazł klasztor Trapistów. Ciekawy nie tylko przez historię, ale też przez przysięgę milczenia mnichów. W miejscu tak wyjątkowym brygada została przeszkolona przez Brytyjczyków. Na początku ćwiczyła na starym sprzęcie francuskim, z czasem dopiero zastąpił go brytyjski.

Dowództwo Brygady Strzelców Karpackich kładło pewien nacisk na dalszy rozwój intelektualny swych podkomendnych, nie bez powodu jednostka zwana była elitarną. Możność poznania świata do tej pory nieznanego nie wymagała poświęcenia ani ofiarności. W Jerozolimie Józefowi dane było zwiedzić Bazylikę Grobu Pańskiego oraz Bazylikę św. Anny z XII w. W Betlejem zaś Grotę Narodzenia Pańskiego. Odwiedził też Nazaret. Wspomina Drogę Krzyżową, w której uczestniczył…

Ofensywa jesienna Włochów zaczęła zagrażać wojskom brytyjskim. Brygada została przerzucona do Egiptu. Miała za zadanie osłaniać Aleksandrię, bazę brytyjskiej Floty Śródziemnomorskiej. Nie mogła stanąć na pierwszej linii frontu. Polska nie wypowiedziała wojny Włochom.

11 listopada Józef otrzymuje nominację na starszego strzelca. Dostaje też przepustkę do Aleksandrii. Rad jest z otrzymywanego żołdu.

24 grudnia wspomina o uroczystej wigilii na obcej ziemi. Zapewne myślami podążał za domem rodzinnym.

Rok 1940 skończył się. Nie dobiegł za to kres tułaczej drogi Józefa Ważnego. Los do czasu będzie mu okazywał łaskę. Wychodząc z maleńkiej wioski, nie mógł wiedzieć, przypuszczać nawet, że za pięć lat walczyć będzie pod Monte Cassino, zapisując się na kartach historii.

Lidia Świder



Brygada Strzelców Karpackich w Tobruku

W PGR BYLI NORMALNI LUDZIE (II)



Jest nas już czwórka dzieci z rodzicami, oprócz mnie i Ryska, jest też nasza siostra Janina i najmłodszy, urodzony w 1960 roku, Wiesław. Wtedy już mieszkaliśmy w tzw. bliźniaku, czyli budynku dwurodzinnym. Był to cywilizacyjny skok, z zabudowań o dość słabo rozpoznawalnej autonomii poszczególnych rodzin, staliśmy się mieszkańcami piętrowego mieszkania, z dużym ogródkiem i przybudówką gospodarczą. Mieliśmy kury, króliki, a nawet świniaka. Powiększająca się rodzina znakomicie w tych bliźniaczych domkach się mieściła. Również z sąsiadami mieliśmy bardzo dobre relacje. Nie pamiętam, by kiedykolwiek dom był zamykany, bo było czymś oczywistym, że w każdej chwili można było wpaść do sąsiadów bez zapowiedzenia. Tak samo podobna wizyta z ich strony nie budziła niczyjego zdziwienia. Co więcej, jak się dowiedziałem z opowiadań mamy, to właśnie ci sąsiedzi: Banasie, Krawczuki, Skowronki, Piątki, chcieli koniecznie, by Kazik (czyli nasz tata) jak najszybciej przeprowadził się do bliźniaków i stał się ich sąsiadem.

To właśnie z rówieśnikami z PGR-owskich bliźniaków chodziliśmy w dni powszednie do szkoły podstawowej w Narolu, a w niedzielę i święta do pobliskiego kościoła. Wolne chwile, których mieliśmy sporo, wypełniały zajęcia w świetlicy (nauka tańców ludowych, gry na mandolinie, śpiewu), no i dla mnie coraz częstsze wizyty w całkiem przyzwoicie zaopatrzonej bibliotece. Graliśmy też pasjami w piłkę nożną, a zimą śmigaliśmy na łyżwach i nartach. Istotnym punktem odniesienia był oczywiście sam PGR, który powstał na miejscu przedwojennego pałacu ostatniej właścicielki hrabiny Kurytowskiej, która została prawdopodobnie zamordowana przez Sowietów we Lwowie. Spalony tu po wojnie pałac był ciągle odbudowywany. Ta odbudowa trwa zresztą do dzisiaj. Dla nas te ruiny, które nie mogły jakimś tajemniczym zrządzeniem losu zostać odbudowane (temu losowi sprzyjał naturalnie brak gospodarności kolejnych ekip remontujących), były wybornym placem zabaw. Podobnie zresztą jak i okalający go park.



Przedszkole w Narolu, 1959 r.

Z tych lat dziecinnych pamiętam najbardziej właśnie najbliższych sąsiadów, Bolka Żurakowskiego, Jasia Skowronka, Zbyszka Szulaża, z którymi chodziłem do jednej klasy. Ale tez ich rodziców. Szczególnie ciepło wspominam mojego chrzestnego Michała Stankiewicza, którego koń, nazywany przez nas Baśką, był nieodłącznym punktem odniesienia naszych dziecinnych zabaw. Pamiętam też, jak w okresie mojej choroby na żółtaczkę, kiedy byłem na przymusowej izolacji, jednak z sąsiadek, pani Piątkowa, podzieliła się ze mną swoją ulubioną lekturą przygód Tarzana, która nie tylko przeniosła mnie w fantastyczny świat dżungli i wychowanego przez małpy niezwykłego mocarza, ale uświadomiła mi siłę i znaczenie dobrosąsiedzkiej życzliwości. Zapamiętałem również panią Marię Wieczorek, z której synami bardzo się przyjaźniłem. Otóż kilka lat temu przypomniała mi, jak to razem wracaliśmy często z kościoła do PGR-u i dyskutowaliśmy na tematy teologiczne. Takich dysput pamiętam więcej, dorośli traktowali nas, dzieci, z powagą, nie pamiętam jakiegoś lekceważenia, wprost przeciwnie, miałem wrażenie, że jako dziecko byłem równoprawnym uczestnikiem w debatach na temat sensu życia. Innym obrazkiem, który mi utkwił w pamięci, są moje pasje filatelistyczne i numizmatyczne. Okazywały się znakomitą okazją do regularnych odwiedzin ludzi w sąsiednich Zagrodach, którzy chętnie dzielili się ze mną swoimi zasobami czy to znaczków, starych banknotów, czy nawet srebrnych monet przedwojennych. To była praktyczna lekcja historii, w czasie której dowiadywałem się o szczegółach życia w pałacu, czy jak to mówiono: na dworze. Gdyby tak pogrzebać w pamięci, okazałoby się, że i wspomnienia o wieloetnicznym i wieloreligijnym Narolu wyszłyby na jaw. Przecież to miasteczko było w połowie zamieszkane przez Żydów i sporej części przez Ukraińców. Pamięć o dobrosąsiedzkich stosunkach okresu przedwojennego już chyba bezpowrotnie odeszła w niepamięć wraz z odejściem świadków tamtej historii.



Nawiedzenie kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, 1966 r.

No coż, rozpisałem się, co jest zapewne znakiem starzenia się i nieumiejętności zatrzymania strumienia wspomnień, gdy się je raz uruchomi. Niech mi więc będzie wolno na koniec przywołać obraz, który kłóci się z domorosłymi teoriami na temat wrogości państwa komunistycznego wobec religii. Otóż na zdjęciu, które załączam do tego tekstu, widać rodzinę wielopokoleniową (tym razem to zdjęcie amatorskie, więc i jakość nie najlepsza), skupioną wokół kopii obrazu matki Boskiej Częstochowskiej, który jak wiadomo nawiedzał nie tylko wszystkie kościoły katolickie w 1966 roku, ale również poszczególne rodziny. Nie przypominam sobie, by ówczesne władze robiły jakąkolwiek trudność w tej domowej peregrynacji obrazu przekazywanego dosłownie od drzwi do drzwi, w tym nominalnie komunistycznym i pozbawionym Boga PRL-u. Warto więc na nowo napisać najnowszą historię naszego kraju przy użyciu nie tylko koloru białego (święty Kościół) i czarnego (zbrodnicze państwo komunistyczne). Tych barw był więcej, powiedziałbym nawet, że było to pełne spektrum kolorów tęczy, które sprawiały, że tamten świat był naprawdę piękny i nasycony ludzkim ciepłem. Gdy powiedziałem mamie, że właśnie zabieram się do opisywania dzieciństwa w PGR-ze, to powiedziała: *no co, tak się żyło*. To byli normalni ludzie. Takich ich też wszystkich zapamiętałem, normalnych i sobie wzajemnie życzliwych. Dodałbym jeszcze, że warto się od nich uczyć.

Stanisław Obirek

TŁUM



LIDIA ŚWIDER

Głos synogarlicy przypominał początek prośby, milknącej nagle, czekającej ponownego przyjścia. Zagłuszał inne śpiewy swym przebłaganiem. Przypominał kołatanie do drzwi, których nikt nie otworzy, nie uchyli. Biblijna ofiara zadośćuczynienia za grzech popełniony, składana była z synogarlicy przez ubogich.

Poczucie własnej wartości czeka potwierdzenia u innych, podobnych, równie oczekujących. Wypowiedziana myśl przez drugiego człowieka staje się niekiedy drogowskazem, który nie wskaże miejsca ani drogi. Bezmyślni nie przystaną, podążać będą w pochodzie uroczystym, stąpając po bruku ulicznym, dojdą do drogi zamkniętej. Słowo powtórzone nazwą myślą, parę kroków uczynionych zasługiwać będzie na miano wędrówki w głąb samego siebie.

Wartością stanie się przyzwolenie na opowieść o życiu drugiego człowieka, która nie stanie się zwiastunem refleksji, tylko pogardy. Jad grzechotnika czy żmii jest niczym w porównaniu do jadu, jaki nosi w sobie człowiek.

Eustachy rozpoznawał drugiego człowieka po spojrzeniu. Rzadko kiedy się mylił. Myślący wpatrywali się w oczy swojego rozmówcy, przez dłuższą chwilę nie spuszczając wzroku. Niekiedy spoglądali w dal nieokreśloną, w zamyśleniu.

Czekał zawsze tej chwili. Rzadko się zdarzała, najczęściej rozpoczynał się zakłamany spektakl. Podstępne spojrzenie gada nigdy go nie zwiodło. Zimne, martwe, wyczekujące chwili, kiedy zaatakuje. Często wtedy odwracał wzrok, z wyrachowania. Na nic się to zdawało. Każdy z nich przypominał lichwiarkę Alonę Iwanowną. Za plecami stali pogardzeni, wraz z nimi jej siostra Lizawieta. Ci nie liczyli się. Nie zaistnieli na tyle, aby śmierć ich mogła nieść przyznanie się do styczności z nimi najmniejszej.

Wyrachowany tłum nie wyznaczał granic, niemo przyzwalał na przekraczanie kolejnych. Czekał najmniejszego potknięcia. Wypowiadał pierwsze zdania, które podchwytywała zanudzona gawiedź. Rada z prawdy objawionej, która najczęściej była frazesem. Eustachy był jednym z nich. Przez długi czas żył w świecie jedynie mu znanym. Do czasu nocy, w której nawiedził go sen.

Schody wykute w skale wiodły na szczyt góry niewyróżniającej się pośród innych. Część z nich zastępowały korzenie, którym ziemia nie okazała łaski. Wynaturzone, przypominające nabrzmiałe żyły podobne były do stopni. Ludzie, którzy stąpali po nich, nie zauważali. Potykali się niekiedy. Nie wybrali przejścia łagodnego, wydawało im się stromym. Nie spoglądali na nie, zbyt zajęci drogą obraną, wyznaczoną przez innych.

Po przekroczeniu ostatniego stopnia, przypominającego kamień ociosany, zauważyli tłum bezimienny. Radzi ze spotkania z ludźmi, którzy nie czekali przyjścia, czoła nie pochylili, zdania nie wyrazili. Przekroczyli ostatni próg wyobrażeń. Nie wzniosą się już ponad tłum. Pozostaną z nim do końca.

Na łożu boleści, przed obliczem śmierci spoglądać będą na innych. Zapominając o świecie raz tylko darowanym. Nieliczni tylko uzmysłowią sobie, jak wiele stracili, usiłując udowodnić światu, że są na jego podobieństwo. Nijacy i zarówno żadni.

Eustachy czuł się wybrańcem tylko dlatego, że inni w hierarchii ustalonej stali niżej. Rościł sobie prawa do oceny drugiego człowieka. Pycha rodzi się ze wzgardy, narodziny to pierwsze, kolejne nie odnajdą miejsca zaszczytniejszego. Parę dni po widzeniu sennym, w którym ujrzał tłum, uzmysłowił sobie, że podczas wszystkich spotkań towarzyskich poruszany był temat drugiego człowieka. Nikt nie wspominał mężów szlachetnych i zasłużonych. Temat cnotliwych dam, które poświęciły swoje życie dla drugiego człowieka bądź też dla dobra sprawy szlachetnej również nikogo nie interesował.

W kręgu jego, wielu torowało sobie wzajemnie drogę, spychając na pobocze ludzi, których nikt już nie dostrzeże. Chytrzy, przebiegli, manipulujący. Nie będąc razem, postępowali w taki sam sposób, nieustalony wcześniej. Inni, pokorni, bojąc się odrzucenia, nie sprzeciwiali się, podporządkowani i ugrzecznieni nie wyrażali myśli. Tłum nie wydawał rozkazów, nie nakazywał i nie zabraniał.

Pochód żonglerów uśpił czujność Eustachego, otulił bezmyślnością, której pokłony bili ustawieni w szeregu pierwszym, wyznaczonym. W chwili, kiedy budziła się jego świadomość, nie wiedział, że stoi naprzeciw tych, którzy wkrótce kpić będą. Odwieczne prawo tłumu, który czeka ofiar.

Gilotyna, która pojawiła się w czasie rewolucji francuskiej, zasmuciła gawiedź. Nastał czas humanitarnej śmierci, która nie wzbudzała emocji. Kata z toporem w ręku zastąpiła maszyna. Dawnego obserwatora zaś, współczesny, równie ułomny, niedomagający się jednak krwi, tylko upadku, potrafiący napawać się cierpieniem drugiego człowieka nie przez chwilę, ale przez lata.

Ponad dwieście lat temu, w czasie pierwszej egzekucji, dokonanej dzięki urządzeniu doskonalszemu od niepewnej ręki człowieka, zgromadził się tłum, który czekał widowiska. Na próżno. Przedstawienie dobiegło zbyt szybko kresu. Dawne igrzyska wzbudzały więcej emocji.

***

Przechodząc alejką zapomnianego parku, Eustachy usłyszał pohukiwanie, znane mu od lat. Przystanął. Ogarnął go lęk, którego wcześniej nie zaznał. Nieokreślone przeczucie, że w najbliższym czasie wydarzy się coś, czego nie uniknie, nie będzie miał wpływu na losy dalszych wydarzeń. Po chwili nastała cisza. Spojrzał na zegarek. Wskazówka dobiegała godziny ósmej. Nikt nie spoglądał na niego. Na jednej z gałęzi przysiadła synogarlica. Pragnął teraz jedynie ciszy, która przyniesie ukojenie. Głos ptaka pobrzmiewał jednak coraz donośniej. Sięgnął po kamień.

Nadeszło przebudzenie. Ujrzał przed sobą siostrę, nie spoglądała na niego, lecz na synogarlicę. W chwili ostatniej widzenia wskazała dłonią na kamień. Po chwili obraz rozmył się we mgle, która zaczęła przesłaniać drzewa, alejki i ludzi, którzy wydawali się pośród niej zagubieni. Uświadomił sobie, że przez długie lata zazdrosny był o życie siostry. Nie umieściła na ołtarzu złotego cielca, nie biła mu pokłonów, przede wszystkim gardziła tłumem. Odnosił wrażenie, że go lekceważy. Mylił się. Wzbudzał w niej litość, kiedy przyjeżdżał ze świata, któremu się podporządkował.

Miłość własna stała się pułapką. Innej nie znał, dlatego tylko nie mógł uwierzyć w szczere uczucie, jakim potrafią obdarzyć siebie wzajemnie ludzie. Zaczął od kpiny, przez szyderstwo doszedł do zawiści. Czekał upadku człowieka szczęśliwego. Kierował się jedną zasadą: jeżeli mi nie jest coś dane, to dlaczego innym darowane.

Doczekał chwili. Wydawało się, że siostra w jednej chwili utraciła wszystko. Przyjechał, jako mistrz i mędrzec, z zamiarem zaprowadzenia jej ku światłu. Miał na myśli tłum, zwał go jednak światłem bądź światem. Po nieudanej próbie nawrócenia porzucił ją ostatecznie.

Synogarlica odleciała. Eustachy podążał przed siebie. Znał jedynie opowieści, kiedy człowiek uzmysławia sobie w jednej chwili, w jakim żył zakłamaniu. Z opowieści znał też ludzi, którzy szli własną obraną drogą, obierając cel inny od pospolitego. Nie dane mu było ich poznać.

Myśl wzniesiona, częstokroć uświęcona na ołtarzu pychy przez tłum stanie się wkrótce dogmatem. Bezmyślni zawierzą prawdzie objawionej. Słowa, których nie ogarnęli dawno już temu zostały porzucone na górze Horeb.

Stary Dzików (V)

Cennym bogactwem naturalnym gminy Stary Dzików są lasy zajmujące około połowy powierzchni jej obszaru. Większość stanowią lasy państwowe, które wchodzą w skład Nadleśnictwa Oleszyce. W latach 80. nadleśniczym był Feliks Żaczek. Na zajmowanym stanowisku wykazał się dużymi umiejętnościami w kierowania zespołami ludzkimi i w zarządzaniu dużym przedsiębiorstwem, jakim są lasy państwowe. Owocowało to wzorowym zagospodarowaniem upraw leśnych i pozyskiwaniem drewna. Lasy w owym czasie dawały mieszkańcom dużo miejsc pracy, głównie przy wyrębie i zrywce drewna, transporcie oraz sadzeniu i pielęgnacji upraw.

Lasy Nadleśnictwa Oleszyce posiadają dobrze rozbudowaną sieć dróg o nawierzchni utwardzonej. To zasługa Ośrodka Remontowo-Budowlanego Lasów Państwowych, który mieścił się w miejscowości Dąbrówki k. Łańcuta. W zakładzie tym pracowało wielu mieszkańców z gminy Stary Dzików, a wśród nich: Franciszek Guzina, Jan Kwiatkowski, Czesław Kwiatkowski, Stanisław Komenda, Czesław Walat, Franciszek Winiarz, Bronisław Grochowicz, Stanisław Nawrot, Zdzisław Hnatyk, Czesław Morawski, Karol Cybulski, Stanisław Cybulski, Kazimierz Hnatyk, Józef Kubala, Bronisław Brzyski, Tadeusz Brzyski, Mieczysław Duda, Eugeniusz Ozimek (Swaszka), Stanisław Morawski, Bronisław Wajs, Józef Firut, Stanisław Goraj i Tadeusz Witko. Praca w lesie dawała utrzymanie i była źródłem dochodu dla gospodarstw małoobszarowych.



Feliks Żaczek przez 20 lat był nadleśniczym w Oleszycach

Do zrywki w latach, gdy nie było ciągników, wykorzystywano park konny, który mieścił się w Leśnictwie Zabiała Nowy Dzików. Stajennymi byli: Józef Morawski, Michał Cierpisz, Jan Samagalski i Jan Pawełko. Ponadto zatrudniony był stelmach Adam Morawski oraz rymarze: Józef Joniec, Jan Krawiec, brygadzistą był Stanisław Marciniec. Dla wozaków była to niezwykle ciężka praca. W zimie, gdy był mróz i dużo śniegu, a latem koniom dokuczały upał i owady. Osoby, które prowadziły zrywkę, to: Stanisław Jabłoński, Józef Jabłoński, Franciszek Surowiec, Jan Padowski, Bronisław Padowski, Henryk Cybulski, Ryszard Strojny, Władysław Tracz, Henryk Morawski, który podczas pracy uległ wypadkowi i amputowano mu nogę.

Transport pozyskiwanego drewna z lasu do tartaku prowadził Okręgowy Transport Leśny (OTL) samochodami „Praga". Kierowcami byli: Jan Nieckarz (Kusy), Zdzisław Sitarz, Jan Maciejak i Władysław Wach. Leśniczymi w obrębie gminy Stary Dzików byli: Bolesław Sobczyszyn, Jan Ozimek, Franciszek Solarz, Jan Habało, Jan Godzina, Feliks Taraciński, Michał Ziojła, Mikołaj Onimiszczuk, Kazimierz Petranik, Andrzej Stachowski, Marian Fiutowski, Leszek Stupak, Jan Sura i Edmund Czarniecki. Obecnie leśniczymi są: Wiesław Panek, Ryszard Ozimek, Grzegorz Nieckarz, Wojciech Mudło i Piotr Nowak Z kolei podleśniczymi byli: Ludwik Goraj, Piotr Pusz, Franciszek Guzina, Marian Markiewicz, Tadesz Jakubiec i wielu innych.

Wymieniamy też byłych gajowych: Stanisław Racibor, Stanisław Taszakowski, Jarosław Maksymowicz, Stanisław Cencora, Jan Ważny, Stanisław Hulak, Zdzisław Kolczak, Eugeniusz Ozimek, Paweł Ziąber, Bronisław Petranik, Stanisław Grzebiennik, Antoni Bander, Józef Nieradka, Kazimierz Koper, Józef Pokrywka, Franciszek Pokrywka. Do pozyskiwania drewna w obszarze leśnym zatrudnieni byli pilarze i robotnicy leśni: Stanisław Panek, Stanisław Krawiec, Edward Krawiec, Władysław Morawski, Władysław Panek, Józef Morawski, Henryk Cybulski, Zdzisław Jabłoński, Jan Paraskiewicz, Józef Paraskiewicz, Wiesław Paraskiewicz, Edward Sycz, Stanisław Onyszko Strut, Andrzej Winiarz, Franciszek Mach, Jan Horajski, Józef Puchyr, Jan Chamiga, Ludwik Muciek, Franciszek Muciek, Michał Ozimek, Stanisław Ozimek, Zdzisław Ozimek, Ryszard Strojny, Zdzisław Ciurko, Antoni Cybulski, Jan Buczko, Marian Sobczyszyn, Czesław Nieckarz, Tadeusz Jabłoński, Stanisław Mach, Stanisław Nieckarz (Bicki), Józef Nieckarz (Bicki), Jan Żyła, Józef Otulak, Franciszek Duda, Tadeusz Goraj, Tadeusz Cybulski, Andrzej Ozimek (Jancio) i wielu innych.

Karczowaniem ciągnikiem gąsienicowym „staliniec" i przygotowaniem zrębu pod zalesiania zajmował się Marian Sycz i Stanisław Wolanin. Zrywkę ciągnikiem „LKT" prowadzili: Tadeusz Kwiatkowski, Leszek Goraj, Józef Polak, Mieczysław Czarny, Ryszard Brzyski, a obecnie Antoni Cybulski, Łukasz Grzebiennik i wielu innych.

Transport metrów „papierówki" przy pomocy ciągnika wykonywał Tadeusz Ozimek (Babula) z pomocnikami, którymi byli: Henryk Król, Zdzisław Argasiński, Stanisław Argasiński, Stanisław Grzebiennik, Piotr Tabor, Zygmunt Żyła, Franciszek Ziojła. Obecnie prace w lesie wykonywane są przez Zakład Usług Leśnych (ZUL). Mechanikami pracującymi w Nadleśnictwie Oleszyce, którzy naprawiali pilarki spalinowe i maszyny leśne, byli: Władysław Jakubiec, Edward Buczko, a maszyny leśne Józef Jabłoński i Jan Jabłoński i Józef Antonik. Pilarze i drwale narażeni byli na różne niebezpieczeństwa podczas ścinania drzew w lesie, takie jak spadające gałęzie, odbicie sęków czy przygniecenie przez drzewa i w takich okolicznościach stracił życie pracujący w lesie Jan Muciek. Do nieszczęśliwego wypadku doszło w 1964 roku w lesie na „Horaju", mimo iż pracował w państwowym lesie, osierocone przez niego dzieci (a było ich sześcioro) i jego małżonka nie dostali żadnego wsparcia finansowego od państwa. Nieszczęśliwemu wypadkowi w lesie uległ pilarz Marian Morawski, który stracił nogę i do obecnej chwili jest inwalidą.



Podleśniczy Ludwik Goraj

Las to nie tylko smutne i tragiczne niekiedy wypadki, ale też skarbnica zabawnych historii. Jedna z nich związana jest z Janem Krawcem zwanym „Stryciem", który był starym kawalerem niskiego wzrostu. Pracował jako rymarz w leśnictwie Zabiała, a do pracy chodził codziennie pieszo, pokonując około 6 km drogi przez gęsty las. Zdarzało się, że wracał już po zmroku, a wtedy w lesie panowała ogromna ciemność, co wzbudzało w nim lęk. Aby pokonać strach i dodać sobie odwagi, zawieszał swój kapelusz na kiju, który był większy od niego i trzymając go w ręku, szedł, powtarzając: „Co dwóch to nie jeden", w ten sposób pokonywał drogę ze swoim „kompanem", a pamięć tej zabawnej historii zachowała się wśród mieszkańców do dzisiaj. Ponadto Jan Krawiec jest wspominany przez pryzmat jego talentu muzycznego. W latach 60. na wiejskich weselach i potańcówkach wielokrotnie przygrywał na skrzypcach.

Oprócz lasów państwowych funkcjonowały również lasy gminne, które dostarczały gminie Stary Dzików dochodów budżetowych ze sprzedaży drewna. Leśniczymi tych lasów byli: Rudolf Ozimek, Edward Nieradka, a nadzór nad lasami prywatnymi ze strony Nadleśnictwa Oleszyce pełnili Józef Cisek i Jan Wiśniewski. Z kolei gajowymi gminnymi w tych lasach byli: Paweł Symków, Piotr Pracało, Wawrzyniec Ozimek, Michał Myc, Wojciech Wawrzyniec, Rudolf Ozimek, Zygmunt Szykuła, Stanisław Ziemianin, Bronisław Kantor, Stanisław Krawiec, Marian Samagalski.

Na terenie gminy działa kilka kół łowieckich. Jednym z najliczniejszych jest KŁ Jeleń, które zarejestrowano w 1954 roku z inicjatywy Stefana Roga. Przewodniczącymi zarządu kół w minionych latach byli kolejno: Jan Gilarski, Stanisław Cybulski, Bronisław Bucki, Rudolf Ozimek, a od 2005 roku nauczyciel Kazimierz Jordan, który zmarł nagle w czerwcu 2014 roku.

Henryk Goraj

NAPAD NA POCIĄG POD ZATYLEM



Nowym groźnym zjawiskiem na początku 1944 roku był nacjonalizm ukraiński. Niemieccy politycy zabiegali o wywołanie konfliktu między Ukraińcami a Polakami. W tym czasie Niemcy na wschodzie ponosili klęski. Ukraińscy politycy w wytworzonej sytuacji zobaczyli szansę dla utworzenia niezależnego państwa ukraińskiego. W tym celu zaczęto zastraszać ludność Polską i zmuszać ją do wyjazdu na zachód od Bugu. W 1944 roku Armia Czerwona spychała oddziały ukraińskie na zachód. UPA postanowiła walczyć o wolną Ukrainę na ziemiach położonych za Sanem i Bugiem. Teren południowo-wschodniej Polski uznano za VI Wojskowy Okręg UPA, którego dowódcą został Mirosław Onyszkiewicz „Orest". Południowo-wschodni region Lubelszczyzny (dotykający obecnego powiatu lubaczowskiego) należał do odcinka taktycznego II o nazwie „Bastion".

Ukraińcy pod naciskiem Armii Czerwonej przeszli przez Bug. Na Zamojszczyźnie znalazły się sotnie „Berkuta", „Żeleźniaka" i „Hałajdy". Wszyscy Ukraińcy podlegali bezwzględnym rozkazom dowódców. Oddziały UPA, wspomagane przez oddziały samoobrony, pustoszyły polskie wsie położone na południowo-wschodniej części powiatu hrubieszowskiego i tomaszowskiego.

Przykładem akcji przeciwko Polakom był napad 15 czerwca 1944 roku bandy ukraińskiej na pociąg osobowy jadący ze Lwowa do Bełżca, zwany przez Polaków „Mordem pod Zatylem". Wiele lat temu opisał go Stanisław Franciszek Gajerski z Cieszanowa. W tym czasie, kiedy pan Stanisław pisał swój artykuł, żyło jeszcze wielu świadków, którzy widzieli pomordowanych i brali udział w pogrzebach.

Niektóre ocalałe osoby pozostawiły relacje zamieszczone w książkach drukowanych na Lubelszczyźnie. Jedną z takich relacji znalazłem w książce Jerzego Markiewicza „Partyzancki kraj". Autor powyższej książki dotarł do Jadwigi Hopko, która opisała swoje przeżycia pod Zatylem. *15 czerwca około godziny 7:30 oddział UPA zatrzymał pociąg osobowy między stacjami Bełżec – Lubycza Królewska. Najpierw wylegitymowano pasażerów, a później Ukraińcy zamordowali 42 dwie osoby*. W opisie tym autorka nie podała informacji, na czym polegało „wylegitymowanie". Z innych relacji wiemy, że w wagonach przebywali członkowie bandy i o wyznaczonym czasie ruszyli wzdłuż nich (z bronią w ręku) i żądali okazania kenkart, czyli dowodów osobistych wystawionych w urzędach upoważnionych do ich wydawania.

Pasażerami byli przeważnie ludzie miejscowi, dwujęzyczni Polacy i dwujęzyczni Ukraińcy. Polacy wyciągnęli z kieszeni kenkarty różowe, Ukraińcy zaś „sine". Wagony opuścić musieli ci, którzy mieli kenkarty różowe. Rusini, czyli Ukraińcy, mogli pozostać. W wagonie były też małżeństwa mieszane. Z kartami różowymi musieli wszyscy wyjść na łąkę obok torów. Ten, który wszedł do pociągu, zapewne był dowódcą. Znał niemiecki język, krzyczał w wagonie po niemiecku.

Jadwiga Hopko wspomniała o nim: *Jednego mężczyznę uderzył w twarz, drugiego popchnął, a mojemu mężowi zabrał zegarek.* Mąż Jadwigi podszedł do żony i powiedział: *Zabrał mi zegarek, ale to nic, żeby tylko życie nam darowali. Nas mężczyzn na pewno zabiją. A Ty się nie bój, bo do kobiet nie będą strzelać.*

Możemy się domyślać, że pan Hopko słyszał o mordowaniu Polaków przez Ukraińców w różnych miejscach. Przykładem może być wieś Rudka koło Brusna. Tam Ukraińcy nie strzelali do kobiet. W lesie pod Rudką była niewielka kotlinka i do niej Ukraińcy spędzili mężczyzn. Kobiety z Rudki razem z córkami stały na wzniesieniu dookoła kotlinki. Wśród nich stała pani Maria Szczygieł z dwoma synami. Być może ubrani byli w koszule zrobione z miejscowego płótna (w tym wieku, 3-4-letni chłopcy chodzili w koszulach i boso). Jeden miał na imię Jasio, a drugie Bartek. Ich ojciec znajdował się na dnie kotlinki wraz z innymi mężczyznami. W pewnym momencie pani Maria (kobieta pokaźnej budowy) wciągnęła chłopaków pod spódnicę długą do kostek. Stali spokojnie. Po zakończeniu mordu Ukraińcy opuścili kotlinkę, a kobiety pochowały swych mężów. Maria Szczygieł ze swoimi synami powędrowała do Narola i tu zamieszkała w opuszczonym budynku. Szczygłowie zamieszkali niedaleko mojego domu rodzinnego i wszyscy dookoła znali opowieść o wymordowaniu Polaków w Rudce.

Powrócimy jednak do wspomnień pani Jadwigi Hopko. *Kiedy tak rozmawialiśmy [z mężem – H.W.], podszedł bandyta, złapał męża za rękę i zaprowadził do grupy mężczyzn. Następnie ten sam bandyta powrócił po mnie i zapytał po ukraińsku, o czym z tym mężczyzną rozmawiałam. Odpowiedziałam również w języku ukraińskim, że to mój mąż. Na co oświadczył, że to nieprawda. Oboje znaliśmy się z widzenia i wiedziałam, że pochodzi on spod Dębic koło Uchnowa. Po chwili powiedział do mnie: Ty jesteś Polką i nie musisz żyć! Odpowiedziałam, że jestem Ukrainką.* Przytoczyłem fragment dialogu między Jadwigą a bandytą ukraińskim. Wynika z niego, że rozmowa była dość spokojna. Z relacji Polki wynika, że Ukrainiec nie był pewny swego stwierdzenia. Po kilku minutach do grupy kobiet podszedł inny Ukrainiec (Jadwiga w swoim tekście nazywa go bulbowcem), który wcześniej odprowadził jej męża do grupy mężczyzn przeznaczonych do zabicia. Miał w ręku pistolet maszynowy, powiedział do Polek: Zaraz was wszystkich cholera weźmie. W tym miejscu oddajemy głos Jadwidze Hopko: *Nie czekając, skoczyłam do przodu i zaczęłam uciekać. Bulbowiec zaczął mnie gonić, krzycząc po ukraińsku „stój". Nie znałam terenu. Toteż uciekając, wpadłam w bagno. Tu dopadł mnie mój oprawca. Strzelił do mnie, trafiając w prawą rękę powyżej łokcia. Upadłam, krzycząc po ukraińsku – O święty Boże! Bandyta pozostawił mnie, wracając do kobiet. Korzystając z tego, zacząłem uciekać w kierunku Bełżca.*

Z zachowania Ukraińców, których przedstawiłem powyżej, wynika, że nie zależało im na tym, czy dana osoba jadąca pociągiem do Bełżca była pochodzenia polskiego czy ukraińskiego, dla bandytów najważniejszą rzeczą było zabicie, zabranie zegarka czy innej cennej rzeczy. Zabity człowiek nie może poświadczyć, że jest Polakiem czy Ukraińcem. W tym wypadku „bohaterstwo" ukraińskich bandytów poświadczone było liczbą zabitych ludzi. Ukrainiec odstąpił od oddania drugiego strzału, a tym samym dobicia uciekinierki? To pytanie będzie nas gnębić przez jakiś dłuższy czas, aż zapomnimy.

Wrócimy jeszcze na chwilę do naszej bohaterki, by przedstawić jej dalszą szczęśliwą ucieczkę z bagna. Ukrainiec odstąpił od oddania drugiego strzału i wrócił do polskich kobiet. Jadwiga skorzystała z wytworzonej sytuacji i przez bagna ruszyła w kierunku Bełżca. Po pewnym czasie natknęła się na jeńców sowieckich ścinających drzewa, których pilnowali Niemcy. Jeden z wartowników niemieckich podszedł do uciekinierki i zobaczył krew na ręce. Wartownik niemiecki nie znał języka polskiego, zawołał więc drugiego Niemca do pomocy. Ten też nie znał polskiego języka. Mówili do Jadwigi po niemiecku. Nasza bohaterka nic z tej rozmowy nie rozumiała. Na szczęście nadjechała kolumna samochodów niemieckich. Z auta wyszedł Niemiec i zapytał po polsku: co się stało? I co to za strzały słychać? Jadwiga odpowiedziała, że bulbowcy napadli na pociąg i mordują. Ranną Jadwigę Niemcy zabrali do Bełżca. Tam wysiadła z niemieckiego samochodu obok biura miejscowego Polskiego Czerwonego Krzyża.

W budynku w biurze założono jej lepszy opatrunek i odwieziono do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Lekarze w szpitalu stwierdzili, że ma strzaskaną kość. Ręka przez rok była bezwładna. Jadwiga po dłuższym czasie dowiedziała się, że maszynista pociągu był w zmowie z Ukraińcami i zatrzymał pociąg w wyznaczonym miejscu i o umówionej godzinie. Nazywał się Zachariusz Procyk i był ze wsi Żurawce koło Lubyczy Królewskiej. Jadwiga znała go osobiście. Nasza bohaterka, stojąc na łące przed ucieczką, musiała go widzieć – podała taką informację w swojej relacji: *Jak ci oprawcy mordowali, to on wychylił się z parowozu i patrzył z uśmiechem.*

Henryk Wolańczyk

Ziemio

Za tobą ziemia rodzinna
Za tobą rzeko Brusienko
Mojego dzieciństwa rzeko
Tęsknię nieustannie tęsknię
Za domem w którym ujrzałem świat
Białym i bielonym wapnem.
Pod jego oknami malwy
Rosły kolorowe i bez.
W domu matki mojej postać
Zatroskanej o nas dzieci
O gospodarstwo, sad, ogród.
Ten czas dzieciństwa naszego
W naszych sercach ciągle żyje
Chociaż wiele lat minęło.
Odeszli rodzice zmienił się
Świat po tej strasznej wojnie.
Do Cieszanowskiej Madonny
W kościele parafialnym
Modlimy się i prosimy
O matczyne błogosławieństwo.
Ziemio moja ukochana
Pól, zbóż, gryki, rzepaku
Pszczelna, słodka dla ludzi
Nasza dobra karmicielko
Ziemio lasów, łąk wspaniała
Za twe dary dziękujemy
Całujemy ciebie ziemio.



Adam Wolańczyk

Działalność godna podziwu dla Pana Eugeniusza



Starszy chorąży Związku Strzeleckiego strzelec Eugeniusz Huk pełni szereg społecznych funkcji. Jest prezesem Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej Okręg Lubaczowski, Związku Kombatantów RP i BWP Koła Miejsko-Gminnego w Lubaczowie oraz Zarządu Oddziału Związku Inwalidów Wojennych w Lubaczowie. Ponadto jest przewodniczącym Powiatowej Rady Kombatanckiej przy staroście lubaczowskim. Eugeniusz był współorganizatorem uroczystości przy pomniku w Niwkach i Lubaczowie oraz uroczystości przy odsłonięciu pomnika w Nowinach Horynieckich. Przy jego też udziale organizowane są konkursy literackie i plastyczne o tematyce religijno-patriotycznej, ma też swój udział przy organizowaniu Biesiady Piosenki Partyzanckiej w Szałasie nad Tanwią.

Pan Eugeniusz Huk jest synem żołnierza Józefa Huka, oficera WP, który od 1941 roku przez pięć lat walczył w szeregach 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, brał m.in. udział w wyzwoleniu Góry Kalwarii, Pragi, przebył szlak bojowy od Lenino do Berlina. Starszy chorąży Eugeniusz Huk posiada przyznane odznaczenia: Krzyż Czynu Zbrojnego Samoobrony na Kresach Wschodnich II RP, odznakę Honorową za Zasługi dla Związku Kombatantów RP i BWP, odznakę za wybitne zasługi dla ZKRPIBWP, Krzyż Zwycięstwa 1945 Pro Memoria, Pro Patia oraz Złotą Odznakę za zasługi dla ZIW RP.

Nasz społecznik angażuje się w działalność na rzecz kombatantów oraz inwalidów wojennych. Bierze czynny udział we wszystkich uroczystościach religijno-patriotycznych na terenie Lubaczowa i okolicy.

Zegarlicki Roman, reporter.horynieczdroj.pl

Moje spotkania z kulturą (V)



Zespoły artystyczne działały nie tylko w SP nr 2, ale także w Szkole Podstawowej nr 1 im. płk. Stanisława Dąbka w Lubaczowie, która przestała pełnić rolę Zbiorczej Szkoły Gminnej i od 1 września 1985 r. – na moją pisemną prośbę – władze gminy Lubaczów oddały ją pod opiekę Inspektora Oświaty i Wychowania w Lubaczowie. To najbardziej „Rozśpiewana Szkoła" – jak pisało „Życie Przemyskie". W artykule „Nauczyciele z pasją", zamieszczonym w „Widnokręgu" (dodatku do „Nowin") z 9 września 1986 r. napisałem: „Walkę o lepszą szkołę wygrają nauczyciele z pasją. Nie tylko dobry polonista, fizyk, nauczyciel zawodu, ale nauczyciel języka polskiego, a przy tym pasjonat teatru, piękna języka, znawca kina. Nie tylko historyk, ale i dobry przewodnik po muzeum, miejscach pamięci narodowej, swoim mieście, znawca historii regionalnej". I tacy nauczyciele pracowali w lubaczowskich szkołach, takich przyjmowałem do pracy. O niektórych z nich piszę w tym artykule.

Inż. Ryszard Kaczor, nauczyciel pracy-techniki, przez 35 lat pracy pedagogicznej nie rozstawał się z akordeonem. Kiedy Katarzyna Szajowska prowadziła chór szkolny, wówczas jej akompaniował. Po jej śmierci objął chór, który prowadził do swojej nagłej śmierci 12 sierpnia 1998 r., a więc w 57 roku życia. Prowadził też zespół muzyczny, wprowadzając nowe instrumenty, jak: flety proste, dzwonki chromatyczne, mandoliny, gitarę elektryczną. Jego zespoły dawały koncerty w wiejskich domach kultury, uświetniały niejedną akademię i rocznicę.

Teatr żywego słowa prowadziła polonistka Anna Argasińska. Z 12-letnimi aktorami przygotowała m.in. inscenizację pt. „Kopciuszek", która na Konfrontacjach Amatorskich Zespołów Teatralnych zdobyła „Złotą Maskę", a w wojewódzkim przeglądzie teatrzyków dziecięcych „Tropem Jasia i Małgosi" w Birczy – nagrodę za reżyserię. Tę inscenizację pokazała telewizja ogólnopolska w programie „Sobótka". Kolejną sztuką tego teatru był „Zając Chwalipięta". Anna Argasińska otrzymała centralną nagrodę za upowszechnianie twórczości teatralnej w konkursie „Bliżej teatru".

W SP nr 1 działał też zespół teatralny prowadzony przez nauczycielkę języka polskiego i germanistkę Teresę Szpyt. W Birczy w 1988 r. została nagrodzona za reżyserię przedstawieniz „Książę Hatti podziemia". W kolejnych latach teatrzyk ten przedstawiał sztukę „Pan Twardowski" i spektakl „O sportowcu małym Janku, co grał w piłę bez ustanku". Na wojewódzkim przeglądzie teatrów dziecięcych w Birczy sukcesy odnosił zespół „Kropelki", prowadzony przez Annę Otulak w świetlicy szkolnej.

Uczestnicy galowego koncertu Przeglądu Kulturalnego Szkół – Przemyśl'86 mieli możliwość podziwiać umiejętności par tańca towarzyskiego, a prowadzonego przez nauczycielkę fizyki Małgorzatę Kopę. W czasie studiów tańczyła w zespole tańca ludowego działającym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Do umuzykalnienia młodzieży włączył się nauczyciel języka rosyjskiego Jerzy Urugalski, który prowadził zespół wokalno-muzyczny. Polonistki przygotowywały uczniów do konkursów recytatorskich, krasomówczych, tworzyły montaże poetyckie na uroczystości patriotyczne w szkole i środowisku. Szkoły więc stały kulturą. Zespoły artystyczne szkół występowały często na scenie Miejskiego Domu Kultury, a wcześniej miały tam próby, bo w szkołach odbywała się nauka na dwie zmiany i nie było wolnych sal.

19 czerwca 1988 roku odbyły się wybory do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyślu. Zostałem do niej wybrany na radnego. Kiedy na pierwszej sesji kształtowały się jej struktury, I sekretarz KW PZPR Zenon Czech rekomendował na stanowisko przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki inspektor oświaty i wychowania gminy Przemyśl. Radni mieli inne zdanie. Zgłosili jeszcze trzy inne nazwiska, wśród nich moje. Odbyły się dwie czy trzy tury głosowania. Po każdej odpadał ten, który otrzymał najmniej głosów. Zostałem wybrany na przewodniczącego tej komisji i na członka Prezydium Rady. Wspominam o tym dlatego, że miałem możliwość wpływu na podejmowanie uchwał i decyzji odnośnie kultury.

Adam Łazar

ciąg dalszy nastąpi



KRONIKA POLICYJNA

25 grudnia
W Budomierzu Gabriel G. kierował samochodem marki BMW pomimo orzeczonego wyrokiem sądu zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych.

29 grudnia
W Oleszycach Krzysztof B. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości. Mężczyzna dodatkowo posiadał prawomocny zakaz sądowy kierowania pojazdami.

6 stycznia
W Baszni Dolnej Łukasz D., wbrew przepisom ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, posiadał przy sobie susz ziela konopi indyjskich innych niż włókniste (marihuany).

7 stycznia
W Wólce Krowickiej obywatel Ukrainy kierował samochodem marki Opel pomimo orzeczonego wyrokiem sądu zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat.

11 stycznia
Na przejściu granicznym w Budomierzu obywatel Ukrainy autobusem marki Man, wbrew przepisom ustawy o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych, próbował przewieźć na terytorium Polski, w celu wprowadzenia do obrotu, papierosy zawierające środki aromatyzujące.

14 stycznia
W Lubaczowie Jakub S., wbrew przepisom ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii, posiadał przy sobie susz ziela konopi indyjskich innych niż włókniste (marihuany) oraz środki psychotropowe w postaci haszyszu i metamfetaminy.

21 stycznia
Na przejściu granicznym w Budomierzu obywatel Ukrainy Myroslav H. samochodem marki Toyota, wbrew przepisom ustawy o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych, próbował przewieźć na terytorium Polski, w celu wprowadzenia do obrotu, papierosy zawierające środki aromatyzujące.

26 stycznia
Na przejściu granicznym w Budomierzu obywatel Ukrainy Ivan K. samochodem marki Fiat, wbrew przepisom ustawy o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych, próbował przewieźć na terytorium Polski, w celu wprowadzenia do obrotu, papierosy zawierające środki aromatyzujące.
Andrzej C. prowadził po drodze publicznej rower pomimo orzeczonego wyrokiem sądu zakazu prowadzenia rowerów po drogach publicznych.

2 lutego
Na szosie przed Nową Groblą 61-letni kierujący seatem nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze, wpadł w poślizg i dachował. W trakcie dojazdu policjantów na miejsce zdarzenia zadzwonił sam kierujący i powiedział, że nie może się wydostać z pojazdu, do którego zaczęła wlewać się woda. Funkcjonariusze przybyli na miejsce jako pierwsi i nie tracąc czasu, wybili szybę w pojeździe i wyciągnęli kierującego. Na szczęście nie odniósł żadnych obrażeń. Kierujący był trzeźwy, a za spowodowanie kolizji został ukarany mandatem.

4 lutego
W Lipiu Mirosław B., będąc w stanie nietrzeźwości, kierował motorowerem m-ki Vento oraz pomimo orzeczonego przez sąd zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych.

17 lutego
Policjanci Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie poszukują zaginionego 57-letniego Wiesława Wasilewskiego, mieszkańca miejscowości Załuże. Zaginiony ostatni raz widziany był 2 lutego 2021 roku w miejscowości Chotylub.

PAMIĘĆ O OFIARACH HOLOCAUSTU W LUBACZOWSKIEM WCIĄŻ ŻYJE

Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu, obchodzony 27 stycznia w rocznicę wyzwolenia byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau, w tym roku ze względu na pandemię koronawirusa miał nieco inny charakter. Na Podkarpaciu obchodzony był po raz trzynasty, w Lubaczowie po raz dziesiąty.

– Idea godnego upamiętnienia tragicznie zamordowanych Żydów narodziła się w 2006 r. Z inicjatywą budowy pomnika upamiętniającego ludobójstwa dokonane na żydowskich współmieszkańcach wielokulturowej ziemi lubaczowskiej wystąpili: rabin Edgar Gluck, Naczelny Rabin Galicji, członek Komisji Pamięci przy Kongresie USA oraz Tadeusz Jakubowicz, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Krakowie. Wsparcie dla tego pomysłu wykazały władze gminy Lubaczów, a także dwaj kolejni proboszczowie parafii pw. św. Stanisława BM: śp. ks. prał. Franciszek Nucia i ks. kan. Andrzej Stopyra. Do wzniesienia pomnika włączyły się także władze miasta Lubaczowa i powiatu lubaczowskiego oraz Muzeum Kresów w Lubaczowie. Koncepcję plastyczną całości założenia opracował regionalista, plastyk Janusz Burek. Na pomniku w kształcie macewy, poniżej Gwiazdy Dawida, umieszczono napis w języku polskim, hebrajskim i angielskim: „Nie znamy waszych nazwisk, lecz zawsze będziecie w naszych sercach. Pamięci Żydów z lubaczowskiego getta oraz innych ofiar holocaustu zamordowanych przez hitlerowskich Niemców w Lubaczowie i okolicach w 1943 roku". Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 27 maja 2008 roku, na którą przybyło około 200 osób, w tym młodzież, mieszkańcy Lubaczowa, przedstawiciele władz samorządowych, wojewoda podkarpacki, byli konsulowie Niemiec, USA i Francji oraz biskup lubaczowsko-zamojski Wacław Depo i przedstawiciel Kościoła grekokatolickiego. Obecni byli również przedstawiciele Gminy Wyznaniowej Żydowskiej z Krakowa oraz naczelny rabin Polski Michael Schudrich i rabin Galicji Edgar Gluck z Nowego Jorku, który przyjechał z rodziną – mówi starosta lubaczowski Zenon Swatek.

Od tamtego czasu co roku m.in. z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci Ofiar Holokaustu składane są przy pomniku kwiaty i zapala się znicze pamięci, upamiętniając w ten sposób tragiczne dzieje lubaczowskich Żydów. Tak było i w tym roku. Nie odbyły się spotkania z młodzieżą, mieszkańcami Lubaczowa i okolic.



Składanie kwiatów pod pomnikiem ofiar Holokaustu

– W tym roku, po raz pierwszy od 9 lat, nie możemy gościć w naszej bibliotece Lucii Retman, Simona Lavee-Łukawieckiego oraz Ory Regev-Heumann, którzy bezpośrednio, czy też za sprawą swoich przodków, związani są z historią naszego miasta. Dlatego prezentujemy na stronie naszej biblioteki film ze spotkań z lat poprzednich, w którym zawarte są wystąpienia naszych gości oraz Tomasza Roga – ówczesnego dyrektora Muzeum Kresów w Lubaczowie. Ponadto zorganizowaliśmy wirtualną wystawę pt. „Niemiecki nazistowski obóz zagłady w Bełżcu. Historia i relikty". Wystawa ta została udostępniona przez Muzeum i Miejsce Pamięci w Bełżcu – Oddział Państwowego Muzeum na Majdanku z siedzibą w Lublinie – poinformowała dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie Katarzyna Pelc-Antonik.

Adam Łazar

Wiele banków w jednym miejscu

Umów się na spotkanie
z ekspertem finansowym



Kredyty

- gotówkowe
- hipoteczne
- firmowe

ul. Rynek 1a, 37-600 Lubaczów
tel. 791 343 033, 607 828 656, 665 990 736

lendi
To, co naprawdę się liczy.